



Śpiący Rycerze (The Sleeping Knights), wyk. w drzeworycie Władysław Skoczylas

ŚPIĄCY RYCERZE łączą w sobie tradycje góralskie, jak i treści narodowe. Jest to motyw zakorzeniony w dawnych legendach, najczęściej związanych z Giewontem, który sam bywa określany jako śpiący olbrzym. Śpiący od stuleci rycerze czekają bowiem na znak – gdy wybije odpowiednia godzina, zbudzą się i staną do walki o wolność. Władysław Skoczylas wykonał Śpiących Rycerzy w r. 1914 a więc u progu wyczekiwanej przez Polaków Wielkiej Wojny. To właśnie był moment, gdy wreszcie zaistniała realna szansa odzyskania wolności, a więc w pewnym sensie ta chwila, w której powinien zabrzmieć sygnał budzący Śpiących Rycerzy.

TATRZAŃSKI ORZEŁ THE TATRA EAGLE

Issued by the Tatra Eagle Press
Co-Editors: Janina Gromada Kedron

Dr. Thaddeus V. Gromada

Technical Editor: Henry P. Kedron

Computer Consultant: Mariusz Bargielski

Contributing Editors: Maria Pudysz-Kania
(Kraków); Dr. Anna Gąsienica Byrcyn (Chicago)

Representative of "The Tatra Eagle" in
Podhale:

Łukasz Gromada (gromadal@poczta.onet.pl)

All correspondence to: J. Kedron, 31 Madison

Ave., Hasbrouck Heights, NJ 07604

Tel.: (201) 288-3815

thadgromada@gmail.com

jkedron@gmail.com

Annual subscription rate: \$20 (US)

\$25 (Foreign)

ISSN 0039-9914

© 2017 copyright by The Tatra Eagle Press

HONOROWY PATRONAT

Connecticut: DRS. ALICJA & JOHN HARBUT

Florida: HON. BLANKA A. ROSENSTIEL

France: STANISŁAW LASSAK-HELIOŚ

Illinois: CASIMIR CHLEBEK, JÓZEF C.

CIKOWSKI, JANINA GALICA, JÓZEF GIL,

KOŁO LITERACKO-DRAMATYCZNE,

LEOPOLD & ZOFIA MICHNIAK, DR.

BRONISŁAW ORAWIEC, ANDRZEJ &

MAŁGORZATA PITÓŃ, MICHAEL &

CAROLYN RAFACZ, STANISŁAW &

BARBARA SARNA, JAN & ZOFIA

SŁODYCZKA, STANISŁAW & HALINA

URBANIAK, KOŁO 41 WRÓBLÓWKA,

ZWIĄZEK PODHALAN W PÓŁNOCNEJ

AMERYCE New Jersey: REV. CANON J.

MACIEJ MELANIUK, MAŁGORZATA

STOPKA, HENRY & KARINA

WALENTOWICZ New York: CHRISTOPHER

JURKIEWICZ, TADEUSZ PARZYGNAT

North Carolina: DR. ALDONA ZOFIA WOŚ

Pennsylvania: DR. WŁADYSŁAW BOBAK

PATRONAT

Arizona: Jan & Zofia Gacek California: Dr.

Maja Trochimczyk Florida: Stanisław Kulach

Guam: Kathy Gacek Lampman Illinois:

Grażyna Baran, Franciszek Bielański, Marian &

Helena Bryja, Janina Cudzych, Anna Domalik,

Anna Garbacz, Michał J. Jandura, Stanisław &

Zofia Kulawiak, Stan & Danuta Leśnicki,

Franciszek Łyszczarczyk, Józef Michniak,

Josephine Sularski, Tymoteusz Sularski, Cheshire

& Janina Tylka, Anna Ustupska-Chyc, Anna

Zalińska, Andrzej & Gosia Zegleń, Helena

Ziółkowska, Jan Zótek Michigan: Jan

Konopka, Jan Konopka, Jr. Nevada: Frank C.

Chase New Jersey: Tadeusz & Maria Bodyziak,

Szymon Sołtys, Aneta Pieróg-Sudoł, Catherine

Zon New York: Stanisław Kopeć, Dr. Grażyna

Kozaczka. Pennsylvania: Dr. Jan Napoleon

Saykiewicz

Dr. Thaddeus V. Gromada

PODHALE AND THE REBIRTH OF POLAND

One hundred twenty-three (123) years after the 1795 partitions, the Polish nation finally recovered its statehood and independence on November 11, 1918, at the end of the World War I. The 100th anniversary of this event is now celebrated enthusiastically in Poland and in Polish diaspora. Few people know about the role that Podhale (Tatra Mountain region) played in this event and even fewer know that it was the first Polish region that officially threw off foreign rule on November 1, over a week before. It was on this date that a *Rada Narodowa* (National Council) in Zakopane chaired by the eminent writer, Stefan Żeromski proclaimed and independent Rzeczpospolita *Zakopiańska* loyal to Poland.

Zakopane, the heart of Podhale, was by the end of the 19th century an important center of Polish national culture (centrum *polszczyzny*). No longer just a popular mountain health resort, Zakopane became the principal meeting place for Polish creative and scholarly elites as well as for political figures from the three partitioned areas. They were attracted not only to the mountain beauty, the highlanders (*górale*) and their folk culture but to the atmosphere of relative political freedom in a remote part of autonomous Galicia. In this relaxed milieu Zakopane provided an ideal place for making contacts, exchanging ideas, attending lectures, patriotic assemblies, summer courses, concerts, exhibits, theatrical productions, organizing fund raisers, etc., thus help shape and unify Polish national culture. It was Podhale that helped the Polish nation regain its faith in the rebirth of a Polish state, that will once again appear on the maps of Europe. Much of the inspiration came from the ancient legend of Sleeping Knights (*Śpiący Rycerze*) which prophesized that one day at a proper time they will awaken, fight and regain Poland's independence. This legend was brought to Polish national consciousness when it was connected to the very popular Tatra highlander folklore. In 1897 Andrzej Stopka Nazimek, a *góral* writer, published a book, *Sabata* that included the mythic story of the *Sleeping Knights* in the highlander dialect. It was now part of Polish *belles-lettres* that stressed the romantic notion that the common people are the knights whose efforts will restore Poland's statehood. Soon this idea began to influence Polish political, social, and cultural lives. Poles, more than ever, became more optimistic about the rebirth of Poland. This belief was further strengthened by other *góral* writers, like Władysław Orkan in his two sonnet *Zaśnięci* (Sleepers) and particularly by Kazimierz Przerwa-Tetmajer in his *Na Skalnym Podhalu*, where he published his version of the *Sleeping Knights* in the dialect. He added a comment "I just wonder at times if those sleeping knights are really in our male pectorals." He made it clear the legend was really about the Polish peasant (*chłop*) who is faced with the formidable task of lifting the national edifice out of its ruins. The legend thus became a patriotic testimonial.

Józef Piłsudski chose Podhale as the place for his clandestine activities designed to restore Poland's independence by military means. From 1901 to 1914 he visited Podhale, particularly Zakopane, for longer and shorter periods. In 1912 he succeeded in creating the *Polski Skarb Wojskowy* (Polish Military Treasury) following a convention in Zakopane that was the first phase in coordinating and uniting the Independence movement. It was in Podhale that he organized *Związki Strzeleckie* (Riflemen Associations) and the *Legiony*. His Independence movement found support from the *Ruch Podhalański* (Highlander Regional Movement) led by *góral* activists: Władysław Orkan, Jakub Zachemski, Feliks Gwiżdż and Andrzej Galica, that began holding Annual Conventions in 1911. At its third convention in 1913 in Czarny Dunajec, a resolution was passed which called for "making military preparations against Poland's greatest enemy Tsarist Russia in view of international events). The motion was largely implemented under the leadership of Andrzej Galica, who had a special talent for mobilizing men for military action. In May 1913 he had already taken command of the *Związek Drużyny Podhalańskiej*, a partisan squad preparing for military action. Thanks to Galica a good number of *górale* volunteered to Piłsudski's Legions. In the fall of 1914 he was appointed captain and commander of an infantry battalion in the Legion. Later in the spring of 1915 when war was raging he was given command of the 1st battalion of the newly created 4th regiment of infantry of the Legion's 3rd Brigade. This regiment included Orkan and Gwiżdż and many other highlanders. For battles fought in 1915 in the Lublin region Galica earned the reputation of an effective and beloved commander and was promoted to major. At the end of war November 11, 1918 he became a colonel and then given the task to go to Podhale and organize Highlander regiments for Poland's new army to deal with new dangers coming from Bolshevik Russia. Podhale is a small piece of Poland but its patriotic population gave much to restore Poland's statehood and independence.

References: Franciszek Ziejka, "Z Dziejów Literackiej Sławy Śpiących Rycerzy", *Pamiętnik Literacki* LXXIV, 1983 z. 2

Włodzimierz Wnuk, *Moje Podhale*, Warszawa, 1968)

Wielki sukces Kamila Stocha, naszego „Tatrzańskiego Orła” z Zębu!

PJONGCZANG, KOREA

Nie tylko mieszkańcy najwyżej położonej w Polsce miejscowości Ząb pękają z dumy, że mają takiego mistrza za sąsiada. Górale z obu stron wielkiej wody cieszą się, że ich kraj, autentyczny góral, **KAMIL STOCH**, wywalczył dla Polski złoty medal w konkursie skoków narciarskich podczas XXIII Zimowych Igrzysk Olimpijskich 2018 w Pjongczangu. Brawo, Kamil! Brawo, wszystkie „Orły”, które leciały z nim i wywalczyły brązowy medal w konkursie drużynowym! Brawo, Maciej Kot, Dawid Kubacki, Stefan Hula i jeszcze raz Brawo, Kamil Stoch!

Ale to jeszcze nie koniec bo okazuje się, że Kamil Stoch, nasz „Tatrzański Orzeł” ze Zębu jest obecnie najlepszym skoczkiem na świecie, bo zwyciężył też w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Jest to naprawdę wspaniałe zwycięstwo. **Niech żyje Kamil! Hura!**



Kamil Stoch został sportowcem 2017 roku. Nagrodę w Jego imieniu odebrała żona, Ewa Bilan. (fot. MWMedia/Piotr Andrzejczak, EastNews.)

Stanisław Marusarz

„Skoczek musi być prawdziwym chłopem.”

Zdaniem wybitnego przedwojennego skoczka narciarskiego, „Króla Nart”, „Dziadka”, **Stanisława Marusarza** (1913-1993), „skoczek musi być przede wszystkim odważny, potem silny, dalej spokojny i obdarzony błyskawicznym refleksem. Inaczej

mówiąc musi być prawdziwym chłopem. A talent i stalowe nogi też się przydadzą.”

*Wzruszeni sukcesem Kamila Stocha, poprosiliśmy naszego serdecznego przyjaciela, **Andrzeja Bachledę-Curusia (Ałusia)**, najlepszego polskiego alpejczyka o to, by się podzielił z naszymi czytelnikami swoimi spostrzeżeniami na ten temat. Popularny w środowisku alpejczyków Ałus należał do ścisłej światowej czołówki. Prezentował wysokie umiejętności zdobywając srebrnego i brązowego medalu mistrzostw świata (1970-1974). Oto Jego komentarz:*

Andrzej Bachleda-Curus (Ałus)

„Kamil swoimi osiągnięciami spełnił ich marzenia.”

„Kamila osobiście nie znam. Trochę sportowych pokoleń nas rozdziela. Ale to nie znaczy, że nie jestem, jako leciwy już ex-sportowiec, przy nim blisko, dumny zwłaszcza jako kraj, góral z Jego osiągnięć. Skoki zawsze mi towarzyszyły, przecież wychowałem się niedaleko Krokwi i do dzisiaj przechowuję w głębokiej pamięci wyczyny poprzedników Kamila ze Stanisławem Marusarzem na czele. Kamil swoimi osiągnięciami spełnił ich marzenia, często okupione olbrzymim wysiłkiem, wieloma kontuzjami, wielokrotną próbą przejścia własnych granic, tym wszystkim czym świeci olimpizm, czyli dążenie do wyciągnięcia z siebie wszystkiego, nie bacząc czy na końcu tej drogi czeka wieniec laurowy czy wózek inwalidzki.

Tę drogę wskazuje nam, bez względu na wiek i uprawianą życiową dyscyplinę – Kamil. Warto nią podążać.”

Nie tylko Kamil...

Kamil Stoch stał się „ambasadorem” tej pięknej miejscowości dzięki swoim zdolnościom. Ale mieszkańcami Zębu było także kilku innych sławnych ludzi. Nie tylko sportowców, np.:

Stanisław Bobak (1956-2010) był pierwszym Polakiem, który triumfował w Pucharze Świata w skokach narciarskich (Zakopane, styczeń 1980r.). Po długiej i ciężkiej chorobie (wiosną 1981r.) zakończył karierę z powodu poważnej kontuzji kregostępu.

W Zębie, także w roku 1956, urodził się **Józef Łuszczek**, pierwszy polskich mistrz świata w narciarstwie – w biegu na 15 km (rok 1978).

Z Zębu wywodzi się jeden z najśłynniejszych krawców podhalańskich, szyjących góralskie spodnie, kamizelki itp., **Andrzej Lassak-Helios**. A wieloletnim mieszkańcem wsi był światowej sławy kompozytor muzyki klasycznej **Henryk Mikołaj Górecki** (1933-2010).

*Wspominając tych sławnych Zębian, jak można nie wspomnieć, że Dziadek wydawców „Tatrzańskiego Orła”, **Jan Gromada**, też pochodził z Zębu (Zubsuche-Ligasówka). Jesteśmy niesamowicie dumni z tego.*

*„Ale se i to myślę kieniekie, że wto wie,
jako to? Cy som nie jest w naskik hłopskik
piersiak zaśpioni śpiący rycerze i cy to pote ta
skała, to nie my?...”*

Kazimierz Przerwa Tetmajer

ŚPIĄCY RYCERZE

(Jakby o nich chłop opowiedzieć powinien.)

O zaśpionyk rycerzak opowiadam, że majom być kajsi zaśpioni w Giewoncie. Konie hań stojom przy złobak, bo ig hań widział kowal, Fakla, co ig kuł. Bo sie im podkowy psujom i przekuwać ig trzeba.

Janiół po tego Fakle do wsi, w Kościeliska, hodziel kielka razy za jego zywoybicia.

Jest hań grota niezmierna, ciemna, ino sie kaganki świecom po ścianak. Ci rycerze śpiom, a co dziesięć lat to nostarsy pomiędzy niemi podźwiguje głowe i pyto sie janiół, co ig pilnuje:

- Cy juz cas?

I sytk rycerze podźwigujom głowy w helmak zelaznyk, ale janiół odpowiad:

- Nie. Śpijcie.

I śpiom dalej.

Nad niemi jest skała wielga i głęboko do ziemi trza iść ku nim. Ino ze hań nie trefi jacy ten, co go janiół pilnujący powiedzie.

Jo se to nieroz myślał o tem i medetujem se, a i Faklek znał i słyśałek jako opowiadał.

Jo se to nieroz myślę i myślę se: moze to i być. Mozom być zaśpioni rycerze w Giewoncie, bo sytko w Boskiej mocy.

Ale se i to myślę kieniekie, że wto wie, jako to? Cy som nie jest w naskik hłopskik piersiak zaśpioni śpiący rycerze i cy to pote ta skała, kany śpiom, to nie my?..

CZY JUŻ CZAS?

Motyw pozostających w śnie bohaterów, którzy zbudzą się, gdy nadejdzie czas walki o wielkie wartości towarzyszy ludzkości od dawna. Znany był starożytnym Grekom (sen Tytanów), Rzymianom, Żydom (prorok Eliasze nie umarł lecz śpi) i pierwszym chrześcijanom. Jeszcze większej siły nabrał w okresie średniowiecza, szczególnie sprzyjającym kultowi różnorakich legend. Wierzo w śpiącego w Odenburgu Karola Wielkiego (wskrzesiciela cesarstwa) czy wreszcie idealnego rycerza Rolanda. Podania o podobnej tematyce nie ominęły również Polski. Ich bohaterami byli m.in. królowie Bolesław Chrobry, Bolesław Śmiały i Władysław Łokietek, rycerze królowej Jadwigi andegaweńskiej i hetman Stefan Czarniecki. Wspólnym mianownikiem wszystkich historii było zbudzenie się ze snu wybawców ojczyzny, gdy znajdzie się ona w potrzebie.

W TATRACH LEGENDA O ŚPIĄCYCH RYCERZACH związana jest z trzema miejscami: Ornakiem, Jaskinią pod Pisana Skalą w Dolinie Kościeliskiej i wreszcie z Giewontem, w którego północnych ścianach znajdują się liczne jaskinie. Jedna z nich nosi nawet nazwę Jaskini Śpiących Rycerzy.

Jedna z wersji legendy wskazuje na powiązanie Giewontu z Wawelem. Mówi ona, że raz do roku (wg różnych zapisów w Boże Narodzenie, Wielkanoc lub noc świętojańska) wszyscy polscy królowie spotykają się na obrady nad losem narodu i państwa. Gdy potężny głos dzwonu Zygmunta dotrze do ścian Giewontu, śpiące w pieczarach wojsko pędzi galopem do Krakowa z pytaniem „czy już czas?” Gdy przewodniczący zebraniu Bolesław Chrobry odpowiada, że jeszcze nie, rycerze wracają pod Giewont, by znów pogrążyć się we śnie.

Inne podanie opowiada o pastuszkim imieniem Jaśko, wielkim miłośniku Tatr, mieszkającym w góralskiej wiosce u ich podnóża. Pewnego razu chłopiec dowiedział się odwiedzającego dom starego gazdy, że w jaskini pod Giewontem ukryty jest skarb. Zaintrygowany tą wiadomością, postanowił wybrać się pod Giewont w poszukiwaniu owej jaskini. Gdy zmęczony wędrówką przysiadł przy kamieniu, usłyszał rzenie koni. Na wysokości, na której się znajdował, było ono zjawiskiem niezwykle dziwnym. Po chwili okazało się jednak, że dźwięki dochodzą spod ziemi. Jaśko dostrzegł niewielką szczelinę pomiędzy głazami. Zaciekawiony chłopiec zsunął się w dół, trafiając do dużej groty, pośrodku której płonęło ognisko. Pod jej ścianami stały zaś piękne konie, a pośród nich spał rycerz w lśniącej zbroi. Jaśko chcąc uciekać kopnął przypadkiem w kamień, budzący rycerza, który zadał mu jedno pytanie:

- Czy nadszedł już czas?

- Nie panie, jeszcze nie. – odparł Jaśko.

- Dobrze. To bardzo dobrze – powiedział rycerz i wskazał chłopcu sąsiednią groty. – Popatrz chłopcze, tu śpiemy my, rycerze jego królewskiej mości. Gdy nadejdzie czas, wstaniemy, aby bronić polskich gór i polskiej ziemi. Ale teraz jeszcze nie budź moich braci. Gdy będzie trzeba, powstaną sami. Po powrocie do domu Jaśko opowiedział o swej przygodzie góralom, którzy również zapragnęli zobaczyć rycerzy. Przy kolejnej wyprawie chłopiec nie znalazł jednak wejścia do jaskini, nigdzie nie było też słyhać rżenia koni.

- Jeszcze nie nadszedł właściwy czas. – rzekł do górali, a ci mu uwierzyli.

Stary gazda zwrócił się natomiast do chłopca słowami:

- Nie sądziłem, że uda ci się odnaleźć skarb, o którym ci opowiadałem. Czy wiesz co jest tym skarbem?

Jaśko pokręcił głową.

- To **WOLNOŚĆ**, chłopcze – uśmiechnął się stary góral – Ona jest największym skarbem. Nie tylko tutaj, w górach, ale na całym świecie. I to właśnie jej będą strzegli śpiący rycerze z Tatr.

Legenda o śpiących rycerzach w Giewoncie na stałe zamieszkała w świadomości zarówno mieszkańców Podhala, jak i przyjeżdżających w Tatry turystów. Z czasem zaczęto doszukiwać się sylwetki śpiącego rycerza w kształcie masywu, szczególnie widzianego od strony północnej. Według tego wyobrażenia, głowę rycerza ma tworzyć Wielki Giewont, zaś tułów - Długi Giewont.

USPIONY RYCERZ GIEWONTU

(Legenda)

Świat był kiesi inaksy. Haj! Wielkie wody zalewały naskom ojcowizne. We wodak tyk żyły stwory dziwacne, skorupiate ślimoki i małućkie dzwierzątka. Podziemny smok Siarkan sierdził sie i pluł co kwila ogniem lawy. Jaze po rokak usatkwował sie na dobre, przyzenił z Magurom – a ta co kwila przynosiła dzieci. Synów mieli seści: Hawrania, Murania, Garłucha, Krywania, Wołosyna i Giewonta. Siostrami ik były: Świnica, Zołto, Niebiesko, Osobito i trojoki: Skrajno, Pośrednio i Zadnio. Dobro matka Magura kozdemu dziecku kciała dać chleba do gorzci, tozto zawoło ik ku sobie i radzi:

- Coz, dzieci, myślicie konać?

Hawrań powiado:

- Jo bede rybokiem

Murań od małości sie rod skolami bawił i murarzem końcem kcioł być. Garłuch pado, ze bedzie śpiewokiem, bo garlaty był okrutnie. Krywaniowi sie złoto widziało – ukwolił, ze bedzie kowolem, co złote zbroje bedzie kuł. Wołosyn sie za pasterza okwiarowoł, a nomłodszy Giewont tak radzi do matki:

- Jo bede rycerzem, co bracio i siostry wygazdujom, jo bede bronil.

A siostry ik, jako to baby: Świnica koło świń posługowała, Zołto i Niebiesko odzienie syły, Skrajno, Pośrednio i Zadnio, jako ze niewielkie były, jeść w doma warzyły. A Osobito inkso jako syćka, wse zadumano, zodne roboty nie wybrała, ino wyzierała, kie chłopcy ku niyj przydom, bo strasznie urodziwo była.

I dobrze nie bar-zo zaceni gazdować. Murań całe Podhole murem okolił, coby sie im nik do zagrody nie pchoł. Garłuch głos wyrobił i dar sie okrutnie, jaze woda bulcała ze strachu. Krywań ukuł śrybelnom zbroje Giewontowi i na siumnego rycerza go zrobił. Giewont tyz wiecznie na murak zagrody stoł i pilnowoł, coby sie niepile smoki morskie do niej nie dostały.

I dobrze sie wiedło rodzinie Magury, syćko sie składało, jako sie patrzy, ino ze sie woda strasznie gniewała i pienia na garlatego Garłucha, ze jej spać nie daje, ba co kwila jom śpiewkami budzi. Na ostatku zerżliła sie na dobre i uciekła precki jaze do Bałtyku. Heu, inacej zaceno sie wte gazdowanie, ślimoki skorupiate kajsi sie straciły, drobne dzwierzątka zakamieniały w jarcowyk skołak, z małego wodnego mechu wyrosły wielkie paprocie, a mur zrobiony kiesi przez murarza



Giewont. Fot. Nick Hodge

Murania gęstom huściawom leśnom opletły drzewa. Miasto wodnyk smoków i ryb pokozwały sie niemrawe i nie bar-z ruchliwe niedźwiedzie, a do skolnyk dziur dosły dziwacne stwory, co ik ludziami mianowali.

Znowa stanon rycerz Giewont na wysokim murze, pozieroł se roz ku północy, drugi roz ku połedniu, cy ka wroga nie wypatrzy, ale nikogo nie było widno, telo ze siostra jego Osobito strasznie smętnie ku północy wyziyrała, bo sie jej końcem wyśniło, ze stamtela chłopca dostanie.

Zglewiały król Mróz, ziemiom północy rządzący, bladom Zime za kochanke od downa miewoł, jednako zwobiony tęskliwym okiem piyknyj Osobitej swoik nomówników do niyj wysyło. Prociwił sie takim zalotom brat Giewont. Mrozowyk posłańców pobіл i za mury wyrucił.

Wte północny król okrutnie sie zgniewoł, duchnon lodowym wiatrem, a Zima ścisnena wody i zakula świat lodem.

Wyrosły z wody lodowe gromady zimnyk rycerzy i rusyły protiwo Giewontowi. Heu, co sie ta działo, pocena sie strasno bitka, rycerz Giewont proł północnymi niepilcami, ino fyrcało dokoła.

Król Mróz widzi, ze niepeć, bo Giewont chłop nad chłopcy był i zdolen był wojska Mroza do imentu wydowić, wezwoł Zime na urade i pado:

- Musimy go zdradom obalić, inacej bedzie z nami źle.

Zima wyzdajała sie w bielućkie odzienie, do cudu sie wystroiła i wybryzowała i dalej rycerza Giewonta bałamucił. Juz telo słodziutko do niego dziawkała:

- O mój oztomilony, słodziutki dziubecku. Nopiykniejsy kwiotecku, pójdze przecie ku mnie.

Baba to ta wse cłekowi w głowie poónacy, a ty se ta, chłopie, pote pokutuj. Giewont, choć twardy był, zmienknon dość dobrze i pocon sie do Zimy zalecać. A wte przebiegły, okpiśny Mróz zamroził pod jego nogami ziem strasznie śliskim lodem. Zima wobiła słdkimi słowami rycerza ku sobie coraz bar-zyj. Giewont kcioł jom ku sobie przygarnąć, podkietzon sie na ośklawicy i prasło go. Jękla ziem pod ciężorem rycerza i zadudniało na całym świecie, zaś lodowe wysłanniki Mroza, stanena se obdolno i do dziśka sie smuci.

A i Zima, jako tyzto kozdo baba, lutościwo była, ze załości otuliła rycerza Giewonta do snu chmurami i przykryła bielućkom chustom śniegowyk płatów.

Śpi rycerz Giewont cichućko.

Za mojej pamięci...

Przedstawiamy poniżej garść wspomnień o ciekawych osobach z Podhala, o tradycjach i zwyczajach podhalańskich itp. otrzymanych od naszych czytelników dawno temu... i nie tak dawno temu. Zapraszamy naszych obecnych czytelników do spisywania też swoich ciekawych wspomnień z lat spędzonych na Podhalu czy też w Ameryce.

Michał Rekucki

(Malarz, rzeźbiarz (1884-1971) ur. w Nowym Targu. Okres drugiej wojny światowej i lata powojenne spędził w Chicago gdzie był m.in. członkiem Związku Podhalan w Północnej Ameryce. W 1959r. powrócił do kraju. W 1952r. zaprojektował okładkę z rysunkiem orła wlatującego z ręki górala na tle Giewontu kolejnej edycji „Podhalanina w Ameryce” z okazji 15 lecia Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali w Passaic, NJ.)

WSPOMNIENIE O ANDRZEJU KNAPCZYKU-DUCHU

Było to przed 50 przeszło laty. Ludwik Ptaś, najlepszy podówczas tancerz podhalański z ludzi kształcących się, wspominał jak to w Wadowicach gdzie do gimnazjum chodził, znalazł młodszego kolegę podhalanina, który mu cudnie grał pod nogą do cyfra Jędrusia Knapczyka.

Po wakacjach wszyscy studenci z Podhala przeważnie spotykają się na stacji kolejowej w Nowym Targu by dalej jechać koleją do Krakowa, Sącza czy Wadowic. Tam zapoznają się po raz pierwszy z Jędrusiem Knapczykiem, niewielkim człowieczkiem trzymającym pod pachą skrzypce z futerałem większe od niego samego. To jo se pomyślał, gdzieby to ten talent muzyczny mógł siedzieć w takim chuderlawym człowieczku.

Nareszcie pociąg zajeżdżał na stację. Za protekcją konduktora zajęliśmy w pociągu w trzech seperatke. Zaledwie ruszyliśmy z miejsca Ptaś się odzywa: - Jędrus, groj bo chcę tańczyć. Jędrus grał a Ptaś tańczył, ale tego nie było długo, bo w Chabówce nasze drogi się rozchodziły. Oni do Wadowic, a ja do Sącza. Ale już wtedy przy pierwszym poruszeniu smyczka poznałem że tu się ma do czynienia z jakimś niepospolitym talentem muzycznym.

Na kilka lat zniknął mi Knapczyk z oczu, aż wstąpiłem do Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych na naukę. Tam poświęcałem wiele czasu tematowi Podhala w rodzaju zbójnickich obrazów. Chciałem poznać ducha góralskiego zakłętego w muzyce podhalańskiej. Wte czasy Knapczyk był na wakacjach w Cichem. Zaprośmy go do siebie do miasta i Jędrus grał mi na swych Sabałowych gęślikach, przenosił mnie w inny świat starodawny w zbójnickich obrazach zakłęty. Przypominał mi czasy kiedy to Matka Boska z Jezusickim owiecki spędzała spod Giewontu przyśpiewując wesoło; to znów w marszu orawskim słyszę jak zbójnicy wracają z Liptowa z kotlikami pełnymi węgierskich dukotów. Za chwilę już wygrywo krwawą wojnę między Cichowianami i Dunajczanami. A o co? A coży – dyć o dziewczynę swaną. Nie zapomniał też i o Bacosku który zdradził zbójników, a ci go za to gotowali w zentycy. A kiedy już zbliżał się rok 1914, dla **śpiących rycerzy Podhala** ułożył Jędrus marsz bojowy.

Hej, tam od Tater, od sinych Tater, Hej, poduchuje halny wiater. Hej, poduchuje, idzie z nowiną, ze strzelcy idą ku dolinom.

I tak grał Jędrus Duch dla mnie trzy dni – wieczorami. Zaś z kilkoma kolegami urządzaliśmy wieczornicę, gdzie my się popisywali góralskim

tańcem i piosenkami. Prym zaś w tym trzymał Feliks Gwiżdż, podówczas redaktor *Podhalanki*, a Nowotarzańki mu wtórowały bockowaniem. Przez te trzy dni w mieście ręce Jędrusia cysto pięknie ustały od grania. Odprowadziłem go do jego domu do Cichego. Tam zaprosił on swe siostry i pół siostry, wtóre śpiewały mi melodje, jakich dotychczas nigdy nie słyszałem. Te pieśni przekonały mnie jak szeroką jest skala pieśni i muzyki Podhala. W życiu cichy i skromny (ale wielcy ludzie zawsze takimi są) czasami też podkpiwał z siebie, kiedy my się bawili, a on musiał grać i tylko na to patrzeć. Wtedy se zaśpiewał:

Łapią mie dziewczęta, łapić mie nimogą, choć ta i zamiętom tą kulawą nogą.

Jędrusia Knapczyka-Ducha już nie ma między nami. Zmarł w Cichem w 1946r., ale jego duch zakłęty w jego muzyce i pieśni żyje. Odleciał tam hen za Tatry, by się spotkać z dawnymi Podhalanami-muzykami: Sabałą i Bartusiem Obrochtą.

Jan Żółtek

(Ur. w 1949r. na Podhalu we wsi Lasek. Mieszka obecnie w Bolingbrook, Illinois. W 1993r. po wylosowaniu wizy wyjechał z całą rodziną do Ameryki. Uczestniczy w działalności wielu polonijnych organizacjach m. in.: Związek Podhalan, Zrzeszenie Literatów Polskich w Chicago, Związek Narodowy Polski. W 2014r. wydał tomik „Wiersze wybrane”.)

PRYMICJE NA PODHALU

Moi pokochani, zbucujmy casy kie na wsiak mało było ludzi wykształconyk, bo do skół śli ino bogaci i nojzdolniejszy, a i to nie zawse. Zdarzało sie, ze dziecko było barz uzdolnione, utalantowane i fciało sie ucyć ale ojcowie broniyli, bo byli biydni. Nie stać ik było nakładać na naukę. Innyk zaś nimioł fto zastąpić na gazdówce. Bez to marnowały sie talynta. Za to, ci wtórm sie udało puść do skół i zdobyć wykształcynie mieli wielkie posanowanie w rodzinie i na wsi. Wielkim sacunkiy i powozaniny ciesyli sie ci florzcy wyucyli na ksiyndza. Mieć ksiyndza w rodzinie to był honor i zasycł to cały rodzinny, wsi i parafii. Złośliwi zaś powiadali, ze „fto mo ksiyndza w rodzie, tego biyda nie bodzie”.

31 maja 2014r. w Królewskiej Katedrze na Wawelu diakoni Maciej Medes i Wojciech Matyga z rąk kardynała Stanisława Dziwisza otrzymali święcenia kapłańskie. W następnym dniu w kościele parafialnym w Poroninie odprawili Mszę Świętą Prymicijną. Fot. Ks. Arkadiusz Zych.

Kie sie młody ksiyndzosek wyświnyć, robili mu prymicje. Była to wielko urocystość lo cały wsi a nawet parafii. Rodzina zaprasała całom famielijom blizsom i dalsom, znajomyk, przyjaciół, sąsiadów, bez mała całom wieś i nik ni mioł prawa odmówić. Przed prymicjami schodziyli sie sićka do pomocy: ryktowali, sprzątali chałpe, pomagali jak fto móg i umioł. Gażdżyny zносиły masło, jojka, syry potrzebne do piecynio ciast, pomagały kucharkom, biyli świnię, bo trza było nakormić chmare gości. Parobcy przywoziyli z lasa jedlicki do mojnyio; dziwywcynta robiyli wyńce do przystrojnyio kościoła i chałpy. Mojyli nawet koło drogi, coby paradnie banderyjom przewyżyć ksiyndza prymicjanta. Przy tyj okazji nawet sie ludzie jednali jak ta co miyndzy nimi było zwłasca w rodzinie i i puscali co złe w niepamiyń.

Kie nastał dziyn prymicji w chałpie zbierała sie nojbliżso rodzina na cele z ojcami i krzesnymi, druzcki, druzbowie, i tak jak do ślubu prymicjant otrzymywoł ojcowskie błogosławyństwo; zegnali go krzyzym świnyntym i świnyntom wodom; muzyka przygrywała a pote we wionku dziwywcynta wyprowadzały prymicjanta do powozu. Tak se jechali paradnie powozami, fiasiami pytace na przedzie na piyknyk przystrojonyk koniak. Do kościoła znowu dziwywcynta we wionku wprowadzały ksiyndza prymicjanta. A w kościele była piykno witacka, przedmowy, ślicne wyrsyki w wykonaniu dzieci i młodzieży.

Po uroczystej Mszy św. i błogosławiństwie prymicyjnym sićka wracali ku chałpie ka na progu ojcowie witali syna ksiyndza chlebym i solom, a tyń ze cziom i usanowanym całował chlyb. Po tyk uroczystyk ceremoniak zacynola sie gościna, obiod, zabawa, śpiwy, tońce i uciecha. Muzyka wesoło grała; młodzi a nawet starsi tończyli do upadłego. Było dużo wesołości i uciechy.



Podwójne Prymicje w Poroninie (Podhale24.pl) / Fot. Ks. Arkadiusz Zych

Tak było i u nos na prymicjak kie młody ksiyndzosek Jaś sie wyświńczył. Barz rod mu był ujek Stanisław, jego krzesny ociec ftoryń nawet na niego godnie nakładał i nieroz dawoł mu kieszonkowe jako ze som dzieci ni mioł. Krzesny Stanisław rod ze mo krześnioka ksiyndza i ze bedzie sie mioł kie fto za niego modlić. Dożroł go na bojsku bo tam grali, wysył przed muzyke i tak se zaśpiwył do tońca:

Hej, dobrze ześ sie Jasiu na ksiyndza wyucył. Nie bedzies sie teroz za dziwkami włócył.

Weselnicy pożreli po sie, co tys to ujek wyśpiwyuje i co na to powiy ksiądz. Ale ze młody ksiądzosek na śpasak i na figlak sie znoł, a śpiwyć i tończyć umioł piynkie, bo był to góralski chłopiec, to tys wysył przed muzyke i tak ujkwowi odśpiwył:

Bedzie plebanio i dutki niemałe. Bedom ku mnie dziwki przychodziły same.

Narobił telo śmiychu i uciechy, ze ujek ino sie poskroboł po łysinie, wdzioł kapelus na głowe i posył ku chłopom za stół. Musym sie przyznać, ze ksiądz Jaś był dobrym i gorliwym kapłanym. Bodaj takik wyncyj.

Ks. Andrzej Wilczek

(Rodem z Chochotowa, ks. Wilczek był przez wiele lat proboszczem Parafii Najświętszego Serca Marii w Weirton, West Virginia. Zmarł w 1960r.)

„ŚPIYWKI” Z DZIECINNYCH LAT

Ej, zasumiaył góry, ej, zasumiaył lasy. Ej, ka sie popodziały, ej, nase downe casy.

Taką to „śpiywke” podśluchaliśmy u ojców naszych, kiedy sobie ją nucili przy wesołych nadarzających się okolicznościach i powoli staraliśmy się ją uchwycić i przyswoić dla siebie. Dzieci jako dzieci, z obawy, by nam jej kto nie odebrał, schowaliśmy ją w zanadrzu swojej duszy – a kiedy nas nikt nie widział, przy bydelku, na pastwisku, próbowaliśmy ją w pięknej, góralskiej melodji, i to nas cieszyło, żeśmy potrafil.

Nuciliśmy ją, a ta nuta, choć wiele miała do życzenia, ale czuć było w niej ten „hyr” dziecka górala, bo ona miała w sobie coś drogiego, a nawet coś więcej – świętego. Dlatego zawsze zabieraliśmy się do tych piosenek z pewną powagą, namaszczeniem – nikt tam nie myślał o szydzeniu albo drwieniu z drugiego, kiedy śpiewał.

Śpiewaliśmy, a śpiewem naszym napełnialiśmy góry, lasy, doliny, pastwiska i wesoło nam było, bośmy nie myśleli o przyszłości i nie wchodziliśmy w znaczenie tej pieśni.

Dopiero dzisiaj, kiedy losy rzuciły nas na drugą półkulę świata i znaleźliśmy się na ziemi wolności, z dala od naszych stron ojczystych, mimowoli nasuwa się nam ta piosnka z dziecinnych lat i po cichu mruczemy pod nosem, przypominając ją sobie, a w sercu robi się jakoś „luto”. Dzisiaj rozkładamy ją na słowa, kruszymy na litery – a każdy znak pisański wytłacza nam na ekranie duszy obraz z przeszłości na Podhalu. Widzimy te góry i doliny, lasy i polany w tej samej szacie w jakiej oglądaliśmy je w dziecinnych latach, tylko teraz nieco piękniejszej i droższej – widzimy wsie połączone drogą, a około nich płynie w doliny, szemrzając smutnie w pożegnaniu, że opuszcza to drogie Podhale. Tu widzimy wikliny, gaje, jakby kłaniały się tym srebrzystym nurtom odpływających wód, a nad wodami po brzegach ciągną zagony oddzielone miedzą, a wśród niej rozpostarła się kępa, a koło niej tu i tam w oddali wyrasta „smerecek”.

Patrzmy na ten obraz w duszy i jest nam drogi. Pieścimy się nim, a mimowoli przychodzi nam myśl, że to jest tylko widzenie i z duszy naszej bezwiednie wymyka się piosnka z dziecinnych lat –

Ej, zasumiaył góry, ej, zasumiaył lasy. Ej, ka sie popodziały, ej, nase downe casy.

Andrzej S. Lassak-Helios

(Góral ze Suchego, mieszkał najpierw w Chicago a w 1916r. przeniósł się do Elbert, West Virginia gdzie pracował w kopalniach. Z żoną-góralką z Bańskiej-Niżniej dochowali się siedmiu synów i czterech córek. Podczas drugiej wojny światowej zabrano do wojska amerykańskiego ich synów. Poniżej drukujemy wrażenia Ojca gdy zabrano ostatniego syna.)

„ZA WALECZNOŚĆ”

(...) Za jakiś tydzień, jo i moja żona dostaliśmy zaproszenie od „gowermenta” żebyśmy przyjechali do miasta na sobotę. Jak my przyjechali do miasta to juz na nos czekało dużo narodu i miejska banda nam zagrała i naród robiył oklaski. Później nos zabrali do teatru na arene i juz tam na arenie był nieduży stolik z kfiatami i dwa krzesła: jedno dlo mnie, a drugie dlo mojej kobiety. Jak my usiedli na krzesłak, przyšli ku nom dwa „gowermeńskie politykiery”, podali nom ręce i mówili do norodu, ze to jest Mr. i Mrs. Lassak i ze my juz ostatniego syna posłali na front wojenny. Tak później banda zagrała hymn narodowy, a później jakiś cłowiek z Uniwersytetu West Virginia przypawił mojej kobiecie szpilke duzom na piersi. To była szpilka orła złota waleczności.

Za jakiś cas przychodziły wiadomości od ojców ze synowie pozabijani zostali na wojnie. Bracie mój, Gromada, wiele nocy jo som nie społ i rzewnie zapłakoł skoro i jo dostanem wiadomość, ze juz którego syna nigdy nie zobaczem. Ale jak sie wojna skończyła, tak sie mi powracali wszyscy, co ani jeden nimioł nijakiego zadrapnięcia na siebie.

Humor spod Giewontu...

O wojoku co siedem roków przy wojsku służył

Był taki wojok, co siedem roków przy wojsku służył, no i pote, kie sie wrócił do domu i kie sie ozynił, tak poseł do księdza do spowiedzi. Ksiądz mu nadaje na siedem roków pokute, ale on nie kcioł tego przyjąć, ba pedzioł:

- Ze jo moze ani nie dozyjem do tego casu, cobyk sie wypokutowoł.

Pote mu na siedem miesięcy nadaje, ale on i na to nie kcioł przystać, pote ino na siedem dni, ale i tyk siedem dni nie przyjon.

- A jakom byś ty kcioł? – pyto sie ksiądz.

- Jo byk wos, jegomość, o takom pokute prosił, co byk se jom bez noc odbył – co by był jaki zakłęty kościół i tamok byk sie bez noc modlił.

- Jo ci tego nie zycem, bo ty tam nie wytrzymies – ale, kie kces, to idź i pokutuj!

Pobłogosławił go, przezegnoł i wojok poseł. Przysel do takiego zakłętego kościoła, usiod i zacon pociorki mówić. Lemze sie zmroczyło, przylatuje jego baba z płacem i gwarzy:

- Bój sie Boga, chyboj do domu, bo nos złodzieje kcom wybrać!

- Nie póde, bo musem pokutować!

Baba lamęci, joicy, ale on sie nie doł skusić. Baba pote kansi sie podziała, bo to nie była jego zona, ba jakosi mamuna. Za niedługi cas taki krzyk pisk doł mu sie z pola słyseć, ze miasto sie poli. Luna sie czerwieni, juz płomień zacon buchać bez okna do kościoła.

- Wychodź z tego kościoła, bo sie razem ś nim spolis!

- Nie póde, bo pokutujem.

Ledwie ogień sie ugasił – jak zacnie grzmieć, jak zacnom pieruny bić – kie przysel wiater, to sie widziało, co kościół ozwali, tak trzescało w nim – a z pola głos woło:

- Uciekoj, bo sie kościół wali. Zabije cie.

- Ni moge, bo pokutujem! – odpedioł.

Na ozwidnianiu wychodzi ksiądz, juz idź z tego kościoła – jakoby ten, co go spowiadol – idzie przed ołtarz odprawiać i pado mu:

- Juześ sie dość wypokutowoł, juz idź z tego kościoła, bo tu som musem ostać i mse świętom odprawiać!

- Nie póde, bo pokutujem.

I tak wyj, wytrzymał swojom pokute, co se jom obroł, odbył jak sie patrzy! To sie wy świętemu Ojcu w Rzymie przyśniło, ze Pana Jezusa grzyk trzy razy kuśił, a tego wojoka śtyry i ze sie wyj nie doł skusić.

Tomasz Stopka Gadeja

Pogrzeb Maćka

Umar Maciek Tylka z Cichego. A ze chłop był fajny i gazda nie płony, zesło sie mu na pogrzeb moc ludzi. A nowięcej bab. Odprawili mse w kościele, a pote go odprowadzili honornie na smentorz. Ksiądz odbył syćko co trza.

A kie go zacyni chować, baby zaceny strasnie jojceć.

- Nie płaczcie, kobiety – pocieso ik ksiądz jegomość – Maciej był dobrym człowiekiem i zasłyzył sobie na niebo.

Baby ino pokiwały głowami i przerstały jojceć.

A jegomość prawi dalej:

- I teraz, kiedy my płaczemy nad jego mogiłą, Maciej zapewne już gdzieś w chórze niebiańskim gra na harfie.

- No, cheba na rz... zmrucala Jagnieska – dyc ón ani na basak grać nie umioł.

(z repertuaru Józefa Pitonia)

O rycerzach

Legenda o śpiących pod Giewontem rycerzach, drużynie Bolesława Śmiałego, jest jedną z najbardziej znanych legend polskich. Mały Franuś Łukaszczyk usłyszał ją kiedyś od ojca po raz pierwszy, więc zapytał rezolutnie:

- A długo jesce oni tak bedom spać i spać?

- Pokiela ik król nie sarpnie i nie powiy: wstońcie.

- A kie powiy?

- Kie nasa ojczyzna bedzie w potrzebie, kie trza bedzie w Polsce zrobić porzondek.

- Tato, to na co oni cekajom?

- Widzis, Franus król...

- Co król, tato?

- Król tyz śpi.

Jestem z Łopusznej.

Kiedy w latach 90 pytano Ks. Prof. J. Tischnera, czy jest z lewicy, czy z prawicy, odpowiadał zawsze: „Jestem z Łopusznej.”

Góral oskarżony za zabójstwo

Wchodzi na salę rozpraw z ciupagą. Sędzia do górala: - Po co wam ciupaga?

- Musem sie bronić, dutków na mecenasów ni mom – odrzekł góral.

Góralu, głęboka ta przepaść?

Turysta pyta przewodnika Jaśka.

- Nie wiem, ci którzy w nią wpadli, juz mi tego nie zdołali powiedzieć, tylko Panu Bogu.

„SABAŁOWSKIE” ZAPISKI STEFANA ŻEROMSKIEGO

Ten jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy spędził dużo czasu w Zakopanem (1892-1921) w celu ratowania zdrowia. Od 13/X do 16/XI 1918r. był Prezydentem Rzeczypospolitej Zakopiańskiej - nieomal „dyktatorem” – jak sam to żartobliwie określał.

W listach do swojej narzeczonej często wspominał w swoich listach Sabalę. Oto jeden portret najśłynniejszego z górali tatrzańskich wg Żeromskiego:

Sabała jest już teraz podobny do takiego ptaka, któremu głowa i dziób włożą ze starości między ramiona. Oczy ma rzeczywiście podobne do oczu jastrzębia, kiedy siedzi na jakimś szczycie i błyska piwnymi źrenicami. Katarakta nie zaśłania mu wzroku zupełnie, ale przeszkadza widzieć dokładnie. Jest to rzeczywiście twarz niezwykła – takiej nie da się widzieć w żadnej sferze, tej ostrości starczych rysów, takiego bystrego ruchu głowy, takiego zmiennego wyrazu zmarszczek. Teraz go „krzypota” rznąła w „piersiak”, więc długo siedział u syna w dziurze, ale mu się cliwo zrobiło za Witkiewiczem i za panią Lipowską (Lilpopową) więc przylazł... Sabała ogromnie religijnie nastrojony, sypał przysłowiami teologicznymi:

„W Pana Jezusa Krystusa wierz, ale mu nie nie wierz”.

„Strzeżonego Pon Bóg strzeze, a leniwego kijem pierze.”

„Jak Pan Bóg zechce – to i na Cerwonym Wyrchu grule urosnom, ho, ho, ho!”